

Czytanie dzieciom wymaga opłat za prawa autorskie

16 marca 2012

Chodzi o czytanie książek dzieciom, które są zapraszane do biblioteki. Książkę czyta ochotnik-amator, a słucha go grupa najwyżej kilkunastu dzieci, ale zdaniem belgijskiej organizacji SABAM takie „upublicznianie dzieł” wymaga odprowadzenia odpowiednich opłat do organizacji zbiorowego zarządzania.

Jeśli ktoś wątpi w to, że prawa autorskie mają dziś absurdalny charakter, niech przeczyta ten tekst.

Jak donosi belgijski serwis De Morgen, z lokalnymi bibliotekami w Belgii zaczęła kontaktować się organizacja SABAM. Żąda ona odprowadzania opłat za czytanie książek dzieciom (tak, dobrze przeczytałeś). SABAM zwróciła się m.in. do biblioteki w Dilbeek, która raz w miesiącu zaprasza do siebie około tuzina dzieci, aby wprowadzać je w „magiczny świat książek”. Projekt nie ma budżetu – książki czytają ochotnicy (zob. De Morgen, Sabam wil geld voor voorleesuurtje in bibliotheek).

SABAM? Brzmi znajomo, prawda? To ta sama organizacja, która wcześniej chciała zmusić belgijskiego operatora do filtrowania treści i żądała nałożenia filtrów także w serwisie społecznościowym. Obydwie inicjatywy powstrzymał Europejski Trybunał Sprawiedliwości.

Belgijska gazeta nie chciała oczywiście na słowo wierzyć w to, że ktoś śmiał żądać opłat za czytanie książek dzieciom. Reporter gazety zwrócił się więc do SABAM, by wyjaśnić sytuację i niestety okazało się, że nie było to nieporozumienie. SABAM naprawdę chciała pieniędzy za niekomercyjne czytanie książek dzieciom.

My, podobnie jak Belgowie, żyjemy w państwie UE, w którym jest jakieś prawo autorskie. Czy ktoś mógłby żądać pieniędzy lub ukarać nas za czytanie dzieciom? Hmm... mamy coś takiego, jak dozwolony użytek osobisty, ale jego zakres obejmuje korzystanie z pojedynczych egzemplarzy utworów przez krąg osób pozostających w związku osobistym, w szczególności pokrewieństwa, powinowactwa lub „stosunku towarzyskiego”. Jeśli czytam książkę grupie dzieci, to można uznać, że udostępniam dzieło publicznie grupie nieznanych mi osób, czyli w sumie jestem piratem, ale... jest jedno „ale”.

Nasza ustawa o prawie autorskim wspomina o bibliotekach. Art. 28 ustawy mówi, iż biblioteki, archiwa i szkoły mogą udostępniać nieodpłatnie, w zakresie swoich zadań statutowych, egzemplarze utworów rozpowszechnionych. Wydaje się, że czytanie książek dzieciom można pod to podciągnąć, ale może nie? Wcale bym się nie zdziwił, gdyby polskie organizacje zbiorowego zarządzania zapukały do drzwi bibliotek, żądając pieniędzy. Skoro można ściągać opłaty od muzyki na licencji Creative Commons, to pewnie da się dyskutować z treścią art. 28 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

W tym miejscu wiele osób powie coś, co wykracza poza dyskusję o prawie, ale niewątpliwie będzie mądre – przepisy przepisami, ale czy w Belgii ktoś nie upadł na głowę? Czy naprawdę działania organizacji zbiorowego zarządzania mogą być tak głupie?

Warto przy tym zauważyć, że SABAM wyraźnie szkodzi przemysłowi wydawniczemu, utrudniając wychowywanie kolejnego pokolenia czytelników. Brawo.

Michał Boni zapowiedział niedawno reformę prawa autorskiego. W czasie tej bolesnej operacji na nowo definiowane będą takie zjawiska, jak dozwolony użytek prywatny i publiczny. Organizacje zbiorowego zarządzania będą aktywnie uczestniczyć w tworzeniu nowego prawa i będą się starały o takie definicje, które pozwolą na ściąganie pieniędzy z każdego, bez brania pod

uwagę czegoś takiego jak zdrowy rozsądek. Wszystko może się zdarzyć.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: De Morgen

Źródło: [Dziennik Internautów](#)